

Zmierzch prasy regionalnej?

Prasa słabnie. To tendencja ogólnoświatowa. Niegdyś przeciętny Polak rozpoczynał dzień od mocnej kawy i lektury gazety. Pamiętam, jak dziadek każdego poranka wracał z zakupów. Byłem wtedy małym chłopcem. Podekscytowany zaglądałem do siatki. Nie szukałem w niej chrupiących bułek i ulubionego dżemu truskawkowego. Sięgałem po „Gazetę Lubuską” i zaszywałem się z nią w jakimś kącie. Już sam zapach druku robił na mnie wrażenie. Próbowałem też nieskładnie czytać. Czynność ta miała w sobie coś z misterium. Dziś mimo iż pracuję w gazecie, tuż po przebudzeniu „odpalam” komputer. Muszę być na bieżąco z dziesiątkami „newsów”, które pojawiają się w onnipotentnej globalnej sieci. Nie narzekam, bo ułatwia mi to pracę. Poza tym lubię Internet. Jestem integralną częścią tej pajęczyny. Właściwie to z trudem odróżniam siebie od: linków, banerów, serwisów społecznościowych i komunikatorów. Szkoda mi jednak tradycyjnej prasy, która może mieć przed sobą krótki żywot. Jej zniknięcie lub marginalizacja źle wróży idei regionalizmu. Dominacja Internetu w świadomości współczesnego konsumenta informacji jest jedną z przyczyn spadku popularności prasy. Gazety regionalne są najbardziej zagrożone upadkiem.

Relacje między globalizmem a regionalizmem są, oględnie mówiąc, trudne. Poszczególne regiony w ramach globalnych struktur nie tylko zachowują swoją podmiotowość, ale i uzyskują wsparcie dla jej wzmocnienia. Unia Europejska mocno podkreśla konieczność poszanowania i ochrony tożsamości regionalnej. Lokalne tradycje i kultura nie tylko nie

giną w wielkim tyglu narodowym i kulturowym, ale i jeszcze mocniej są akcentowane. Z drugiej strony szeroko pojęta globalizacja ekonomiczna prowadzi do kulturowej uniformizacji. Rynek prasowy w Polsce podlega tym samym zjawiskom. Następuje konsolidacja wielu, zarówno niszowych, jak i lokalnych tytułów pod skrzydłami światowych korporacji medialnych. Ma to swoje dobre strony. Zagraniczny kapitał to szansa na nowe inwestycje i nierzadko ratunek przed bankructwem. Cienie przesłaniają blaski takiego rozwiązania. Gazety regionalne ztracają lokalny charakter, nierzadko są kalką zagranicznych tytułów. Odwracają się od nich nawet najwierniejsi czytelnicy, którzy zwyczaj kupowania prasy celebrowali od pokoleń.

Z miesiąca na miesiąc średni nakład większości tytułów dramatycznie maleje. Regionalnych w szczególności, bo ogólnopolskie giganty oferują więcej gadżetów, które są ważniejsze od zawartości gazety. Czy jest jakiś sposób na powstrzymanie tych negatywnych tendencji? Nie będę udawał, że odkryłem tajemnice Świętego Gralla. Nie chcę też, aby moi starsi koledzy po piórze, nadali mi przydomek: mądrała. Zresztą jajo nie może być mądrzejsze od kury. Gdybym miał się pokusić o mój pomysł na uzdrowienie tej sytuacji, to specjalnym dekretem nakazałbym wszystkim regionalnym tytułom prasowym przywrócenie jednej z podstawowych funkcji prasy: objaśniania świata. Nie wystarczy napisać o tym, że bezdomni koczują na dworcu i są nachalni i agresywni, a potem zrobić kilka fotek i dać krzykliwą czołówkę: „Gang żebraków terroryzuje miasto”. Od

tego jest telewizja. Od krótkiego newsa zaś globalna sieć. Gazeta, która przychodzi do kiosku o szóstej rano, jest już w dużej mierze nieaktualna. Bezdomni z naszego dworca mogli już się przenieść do szafasu. Poważna gazeta pomoże nam zrozumieć, dlaczego ci ludzie znaleźli się na dworcu i przybliży nas do odpowiedzi na pytanie o skalę bezdomności, na koniec dając praktyczną poradę, jak należy zachować się wobec ludzi, którzy przegrali własne życie. A jeśli to, o czym pisze, jest nierealne? Jeśli nikt nie oczekuje już od dziennikarzy, aby wchodzili w rolę świątłych przewodników po meandrach rzeczywistości. A może większości czytelników wystarczy: dobra rozrywka, plotki i szczypta sensacji. Może tabloidyzacja prasy regionalnej jest najlepszym sposobem na przetrwanie? Moi czytelnicy nie żądają ode mnie, abym dostarczył im krwi.

„Szuka pan afery” – to zdanie dźwięczy mi w uszach. Słyszałem je wielokrotnie, realizując stosunkowo bezpieczne, mało kontrowersyjne tematy.

Moje solenne zapewnienia, że chodzi mi o obronę interesu publicznego, trafiały w próżnię. Stereotyp bezwzględного pismaka, który dla czołówki gotów byłby zdradzić ojczyznę i podpisać cyrograf, jest wciąż aktualny. Chcąc z nim walczyć, należałoby przybrać postawę przemiętego nudziarza, który zadowolony się teczką z materiałami prasowymi przekazanymi przez urzędy i instytucje na specjalnie zaaranżowanych konferencjach. Dziennikarz, który świadomie przestałby się narażać celebrytom, samorządowcom i urzędnikom, nie tylko zaprzeczyłby misji zawodowej, a takowa wbrew pozorom jeszcze istnieje. Przede wszystkim nadużyłby zaufania

czytelnika, który ma prawo spodziewać się, że ktoś w jego imieniu powalczy o równą ścieżkę rowerową, podjazd dla niepełnosprawnych, czy napiętnuje niewłaściwie parkujących kierowców. Tak jak ostatnio „Gazeta Lubuska” wymyślając akcję „Autodranie”. Prasa regionalna jest właśnie po to, jakkolwiek trywialnie by to nie zabrzmiało, aby pomóc mieszkańcom małych ojczyzn w zmaganiach z hydrą biurokracji czy bylejąkością władzy. Pomaga też w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Czytelnik, który ma za zadanie ocenić i zagłosować w konkursie na najlepszego wójta, burmistrza czy prezydenta w Lubuskiem albo wskazać miejsca pod przyszłe parkingi, które wybuduje miasto, uczy się, że także od niego zależy zmiana niewielkiego odcinka rzeczywistości, w której funkcjonuje. Nowoczesne środki przekazu są naturalnym sprzymierzeńcem w tych działaniach. Internet, który „zabija” prasę, jest też przez nią umiejętnie wykorzystany do zwiększenia sprzedaży. Współpraca dziennikarzy obywatelskich udzielających się w sieci z redaktorami z papierowych mediów stwarza czytelnikom możliwość współtworzenia swojej gazety.

Prasa, także regionalna, nie zniknie, jeśli wydawcy dokonają syntezy tradycji z nowoczesnością. Powrotowi do kolumn publicystycznych, komentarzy, felietonów i reportaży musi towarzyszyć ekspansja elektronicznych form komunikacji.

Bez prasy regionalnej zuboży się nasza lokalna kultura i zachwieje tożsamość. Wówczas każdemu z nas z osobna pozostanie tworzyć bloga o Zielonej Górze i okolicy. Konkurencja duża, radocha też. Ale żal pozostaje.

